

TADEUSZ MICIŃSKI

Już świt

TADEUSZ MICIŃSKI

Już świt

Już świt

Już świt... Purpury są na niebie.
Już świt... wciąż nocne straszą mary.
Sen to? czy zjaw? czy jakie czary?
Dusza mogiłę własną grzebie.
Dusza ma blada z przerażenia
jako te zimne mgły na polu —
dusza się lęka swego cienia —
ten cień czerwony jest od bólu.
Ptaki się budzą — lecz ja słyszę:
coś w moim sercu łzami rosi —
w dół się przechylam — w wielką ciszę —
serce się moje w dal unosi —
serce się moje w dal wydziera —
i już się stroi w kij pątniczy —
w kamienną czarkę łzy swe zbiera,
gdy będzie konać — Bóg policzy...
[Tylko mi nie płacz, nie łam dłoni —
ze snów otrząśnij się złowrogich —
jest coś, co nas przed zgubą broni —
nas — i naszemu sercu drogich...]

.....
Już Anioł chodzi między mgłami
i je owiewa skrzydły swemi —
i tak uświęca, że nie plami
ich pył, ni ciężar smętnej ziemi.
Jako przejrzyste, senne morze
fioletem lśniące i błękitem,
falują mgły te po przestworze
srebrzysto-jasnym, złotolitem.
Nagle się mienią na różowo,
jakby od szczęścia zapłonione —
tak przenajświętsza Cię Królowo,
maluje serce rozmodlone:
w złoto-zielonej mgieł obręczy
ognista róża lśni szkarłatem —
rozwiewa skrzydła ponad światem —
raczej na światów gdzieś przelęczy.
Drzewa jak wyspy koralowe
zaczarowane, niepojęte —
obłoki jak kadzidło święte,
czerwone wewnątrz i lilowe.

.....
Słysząc za szybą tuż brzęczenie —
to motyl rwie się do swobody —
leć — i poleciał na ogrody —
leć — i nieś słońcu pozdrowienie.

Słońce — Ty jesteś ziemi królem!
Boże — Ty jesteś świata słońcem!
Duszo — Ty jesteś bóstwa gońcem!
Serce — Ty jedno — wiecznym bólem.

Płyną ciche, srebrne łzy...

Płyną ciche, srebrne łzy
i fioletów płynie żal
w nieskończoną ciemną dal —
pachną zwiędłe bzy —
to Ty, duszo? Ty!

Dusza, Łzy

W chmurach leci czarny ptak,
niesie w szponach krwawy plon —
— Czy to z Twoich dumnych łon
— wyrwany ten znak?
Tak, ma duszo, tak.

— Tyś mię zaklął w tęczy snów
— do tych szarych zimnych mglic —
— co masz mówić — prędko mów —
— łzy Ci płyną z lic —
Nic, ma duszo, nic.

Bądź zdrowa!...

Bądź zdrowa! (jak dziwnie brzmi dzwon!)
Bądź zdrowa! (leć liście z drzewa...)
Bądź zdrowa! (miłość jest jak zgon...)
Bądź zdrowa! (wiatr złowrogi śpiewa...)
— *Już nigdy!* —
 Rwie serce Twój płacz!
— *Wydarł się z piersi niespodzianie,*
— *żegnam Cię — trzeba — i Ty Boże racz —*
— *Litości!...* — —
 W konie!... Chryste Panie!...

Rozstanie

Przed burzą

Tak... więc mi radzisz jedno — zapomnienie —
i przyjaźń dajesz miłosiernej siostry...
Wiem — obowiązek, przysięga, sumienie —

wiem — i nie żądam — wolę ja nóż ostry,
niżli łagodne czyścowe płomienie.
Już późno... wróćmy. O, jak zmienne, Lenko,
pogody świata — wiatr chmurzyska goni
i pędzi prosto — patrz — w Twoje okienko
podniebne, skryte w hiacynty i bluszcze —
i tam lzy drobne, rześiste uroni.
Czy wiesz? gdy drżący wicher w szyby pluszcze
mam dziwną pewność i dziwną obawę,
że tak sam jeden będę w dni szarawe
umierał... Nie myśl, że straszyć chcę zgonem —
poję się życiem, jak faun winogronem.
Otóż i dom Twój. Deszcz okrutny siecze.
Wszelka tragedia swą banalność wlecze.
Milczysz? wciąż milczysz... i oczy masz wbite
w szorstkie, zdeptane, brukowe kamienie —
ja wiem — tam czytasz napisy wyryte —
ja zgadnę:
„depce po nas przeznaczenie”...
Mej duszy osnowa,
którą ci składam na wieczność:
był ból i była konieczność
i Kain i grzech i Jehowa
i ducha śmiertelny głód —
a teraz wolność — i cud.
Widzisz bezgrzmotne błyskania?
piorun się w tej chmurze chowa.
Z płomiennej róży kochania
kto się skałą nie narodzi —
zginie w powodzi.
Śmiejesz się smutno — ciemne moje słowa...
trzeba zwyciężać... zwyciężać... bądź zdrowa.

Zofia Casanova (z hiszp.) Skargi

Pod krzyżem zgięta — w mroku rozpaczy
na ostrych głazach dusza się krwawi
i swą Golgotę krwią serca znaczy...
czy już z tej męki nic nie wybawi?
Anioł, co strzeże przeznaczeń dróg —
— Tak, rzecze — Bóg!

Cios mnie oślepił, zgubiłam drogę,
rana zalewa wciąż oczy moje —
pośród ciemności kroczyć nie mogę —
i brak mi wsparcia — i tak się boję —
co robić, Panie? drzę, jako liść —
— Z miłością — iść.

Czyliż podobna wlec swoje życie
z okropną wizją ciągłej niedoli?
gadzinę myśli zatruwać skrycie
i wiecznie milczeć o tem, co boli —

gdy w uszach moich bez końca brzmi
marność mych dni...

Tak więc — wśród duszy osamotnienia,
gdzie każde tchnienie goryczą dysze —
jakiż, o Panie, dasz cud zbawienia,
aby się burza zmieniła w ciszę
i przestał jęczeć rozbity dzwon?
— Jedyńie... zgon.

Ogień

Samotny siedzę przy kominka blasku,
na ścianach drgają fantastyczne mary —
z bezdźwięcznym śmiechem w takt suchego trzasku
litanii słucham dusz — w łunach Ofiary.

Powoli smutek objął serce senne,
jak pająk muchę, w szarą swoją przędzę;
smutek tak wiotki, jako mgły wiosenne,
a tak bezbrzeżny, jako ludzkie nędze.

Łuczywo gaśnie — pokrwawione ściany
snują mi szeptem dziwne opowieści
«szedł w nocy młodzian z Chrystusem nieznanym» —
a serce moje w okna mi szeleści.

Oh, zimno — czarno — źle —
wicher na polu dmie —
weź ono drzewko zmarznięte,
rzuć je do ognia — niech zgorze —
mój Boże!
a serce moje uczyni równie święte.

Wilia

Memu Ojcu.

On do mnie pisał list — mój synus mały!
patrzac się w księżyc — na szrężodze szyby
pisał mi rączką, że już nadleciały
aniołki — Pan Jezus przyjdzie — łowią ryby —
złote lśnią gwiazdki...
— niech mój Tatuś wraca —
Mama jest chora — Tatuś caca —
mój Tatuś dusia...
Lecz pewno wstrzymały
chmury ten list, lub Anioł biały —
bo mi się nie wdarł promień w stalagmity
i nie oświetlił grotu, łzami szumnej

i nie przypomniał, że są gdzieś błękity —
i Bóg — i w moim sercu dwie Jego kolumny.

Raduj się duszo moja w Panu,
rozbłyśnij, jak zorza, w purpurze
i zamek słońcu na strzelistej górze
wybuduj — w dal od czarnego tumanu.
Choćbyś utracił wszechświat — niestracone
nic — bo masz dwa serca przelśnione.
i na tych skrzydłach wylecisz wśród pieśni.

Tobie syneczku, — pisze Tatuś dusia,
że wróci — weźmie na rączki Jarusia
i będzie z Tobą zbierał fijołeczki
i będzie nucił piosneczki
o kwiatku, co się nie rozwinął wcześniej —
— i Mama już płakać nie będzie...

Ale Cień groźny idzie za mną wszędzie
i nie wiem, kiedy mię wyzwoli
z tych mroków — Bóg.

(Kiedy odejdę w dal...)

Kiedy odejdę w dal
zostanie po mnie żal —
daremny będzie żal,
gdy płynąć muszę w dal.

Lecz tak się łączy żal
z moją tęsknotą w dal —
że patrzę w moją dal —
jako w bezbrzeżny żal.

Samobójca

Biją w mą czaszkę, jak w dzwon, głuche grzmoty
i krwawa ręka pisze mi przekleństwo.
Ja wybierając los mój, wybrałem szaleństwo
i porzuciłem raj i zeszedłem w czarne grotty.

I płynę w mrok — i wiem, że oto zgasnę,
jako pęknięte słońce. W imię Ojca, Syna!
mam w sercu głąz, a tu głębina —
jam tułacz — ale będę miał królestwo własne.

Ta lufa zimna — lecz ogień gorący —
dobry to ogień, co ucisza serce —
na górach wschodzi blask błogosławiący
me wrogi i płaszczą królewskiego ździerce.

Jako pelikan — krwi mojej żywica
karmiłem — nicość! — a dzieci me z głodu
umarły — a moja Matka niewolnicą
obraca w żarnach krew i łzy narodu.

Wezmę mój pług — ja Piastów pogrobowiec —
ja dumny kneź — zaoram ziemię czarną —
i będą iskry iść — jak złote ziarno.
— A na Łomnicy — strzaskam z porfiru grobowiec
i wyjmę moje serce...

Dusza w czyścju

Umarłych ceniom i w gwiezdne kurhany,
składam tę urnę przetlonych pamiątek.
jakoby ciała umarłych dzieciątek.
Bo duch mój z ziemskiej jasności wygnany
wstecz się ogląda na rodzinne łany
i nim go śnieżne pochłoną zamieci
do chat się tuli, gdzie łuczyna świeci.

W umarłych święto, w jęki niepowrotne,
serce się moje nie czuje samotne.

Ach, pamiętam knieje, szumiące dokoła,
świegot ptastwa, ryk zwierza i dymiące siola —
wonie traw pokoszonych i białe bociany,
lecące gdzieś aż z Indyów na mój dach żerdziany.

Dziś — pół świata zbłądziwszy na smętnej błakaniu —
Tobie, coś moją młodość widziała w zaraniu —
Lipo cmentarna! Xieni pszczół i roju
duszyczek, co już doznały wiecznego spokoju —
pod cieniem Twoim, pod Twoją obroną
chciałbym złożyć mą duszę, jak falę znużoną
i lśnić w Twoich konarach zbłękitnionym niebem —
a męką moją, jak czarnym podzielić się chlebem
z oną Królową, co była duchów żywicielka —
a za Chrystusem zesła w otchłań...
I teraz Cień jej błąka się w wichrowe noce,
a w oczach wypalonych szczęzoła migoce
i jasność wielka.

Chciałbym pługiem rozorać krwawe sarkofagi
i z płomieniem — w królewski zejść grób —
i w kryształny grać dzwon — i wziąć na ramiona
i nieść Bogu, aż oczy odemknie przelśniona
i zorzami rozbłyśnie jej trup —
i pokłonią się króle i myrrhę przyniosą jej magi
i przyjdzie Oblubieniec —
ze zbóż jasných da wieniec —
a śmierć, jak suchy liść
odtrąci z Jej łona —
i wstanie zbłękitniona
i będzie ku nam iść.

Lecz za winy własne lub mojego rodu
na niwach spustoszonych umierając z głodu,
u źródeł jadłem strutych konając z pragnienia,
to się spalam w pożarach, to marznę wśród cienia —
w rozpękłych górach lawy księżycy martwego.

Idzie wiejskie pacholę przed Maryi ołtarze —
niech Cię, moja dziecino, pychą Bóg nie każe —
i niech Cię odtąd Aniołowie strzegą.

Krzyż

Tu znamiona
światów obu:
Ciemność kona,
Anioł globu
wchodzi z grobu.
Już kry pękają w czarnej wodzie,
róże mistyczne w mym ogrodzie,
róże — gwiazdy —
w sercu mem dźwięczy chór aniołów,
w sercu się kruszy rdza i ołów —
miej łzy! miej łzy!
Z ofiarnych czas
dymi się krew —
ach, Ojczy nasz,
słyszysz ten śpiew?
Przez mroków lan
wrzyna się pług —
z czerwonych pian
ognisty Bóg.
I runął grom
w mogilny tyn
i zadrżał dom —
wstał Boży Syn.
Na tęczach łąk
lilije w krąg —
na głębiach mórz
królestwo zórz...
Ziemia się wznosi
jak wonna tuja
w niebiosach buja —
skrzydła me rosi
łez Alleluja...

Niewiasta klęcząca:
Czemu duchy płaczą,
błądząc pod jodłami?
niebios obaczą,
Boga z aniołami —
Alleluja...

Śmierć z kosą:
Postawił mię Pan

na szmaragdzie łąk
i do jasnych wód
wiedzie mój lud —
Alleluja...

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/juz-swit>

Tekst opracowany na podstawie: Tadeusz Miciński, W mroku gwiazd, Kraków 1922.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Redakcję techniczną wykonali Paulina Choromańska i Wojciech Kotwica, a korektę ze źródłem wikiskrybowie. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Aneta Rawska, Katarzyna Talaga, Marta Niedzialkowska, Paulina Choromańska.

Okładka na podstawie: Prayitno / Thank you for (8 millions +) views@Flickr, CC BY 2.0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.